

## Kozetka (18)



## Ocalenie i inne duchologie

*Każdy rok stanowi całą epokę.*

Vladimir Nabokov

### Joanna Friedrich

Przed świętami, w starym roku, nie znałam pojęcia „duchologii polskiej”, ale w wigilię poznałam. Znalazłam pod choinką książkę o tym tytule.

Zbiegło się to z Sylwestrem w „stylu lat 90-tych”, kominkiem, koszulami w kratę, muzycznymi i – nie tylko – wspomnieniami.

Otóż, co ciekawe, w sylwestrowym party uczestniczyły, mówiąc językiem Olgi Drendy, autorki „Duchologii” i antropologii, różniące się pokoleniowo „interfejsy”.

Czyli po prostu różne fejsy, w różnym wieku, bez „booka”.

Duchologia, przypada na okres 1988-1992 i nie jest to okres przez wszystkich odbierany tak samo.

Życie w ogóle jest sporym socjologicznym eksperymentem, w którym zmienne, to nie tylko mijające lata, doświadczenie i pokolenia.

To próba zamknięcia dzinów różnych duchologii do ich lamp. Jak sobie człowiek coś opisze i podsumuje, od razu czuje się spokojniej, no i zostawia coś dla następnych pokoleń. Chyba najciekawszy jest w nim indywidualny interfejs, czyli osobista historia. Ocalona zamienia się w duchologie i inne realne byty, homo sapiens uwielbia swój twórczy sznyt.

Są roczniki, na przykład wina, które oceniane przez „ekspertów” nie nadają się

do picia.

Bywają lata życia nie do przeżycia.

Jeszcze inne – niełatwe do zapamiętania, lub, co jeszcze trudniejsze – do zapomnienia.

Płyną obok siebie jak nurt wielkiej rzeki. Albo pasma o gwarantowanej przepustowości.

Grupa rzadko bywa jednomyślna. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce płynąć pod prąd.

Pojedyncze historie, które składają się na mozaikę kulturową i duchowy całun, który nas otacza, na kanwie którego, powstajemy, i, z którego od czasu do czasu uciekamy, są jak surowy materiał na książki, rzeźby i filmy o licznych tytułach.

Duchologia jest jednym z nich.

Co mi się w niej podobało najbardziej, to swoisty mini-mystycyzm dotyczący światła i koloru „tamtych lat”. Czy epoki, nawet najmniejsze, mają swoją aurę? Podobno tak, konkretna, oznaczała się tym, że nieważne, o jakiej porze robiłeś zdjęcie w Polsce, zawsze wychodziło tak samo dobre, jak o „czarodziejskich” i optymalnych, z punktu widzenia fotografii, do tego porach, czyli godzinę po świcie i godzinę przed zmierzchem.

Czy transformacja błyszczy inaczej, jakimś wyjątkowym blaskiem? Dlaczego w modzie tamtego czasu święcił triumfy akurat styl „glamour”?

Czy mamy do czynienia z naukowym przyzwoleniem i jednocześnie wytłumaczeniem na blaknięcie pamięci?



Antropologia jest jak jedno wielkie „carpe diem”. Łapanie chwil jak rzadkich motyli. Zatrzymywanie czasu w kadrze Wielkiego Fotografiera. Może to tylko kwestia przechowywania rolek fotograficznych.

Co my będziemy pamiętać z 2016 roku? Co z niego uda nam się utrzymać na dłużej? Może w ogóle wyrzucimy go z pamięci?

Ostatnio podczas rozmowy z dawno nie widzianym przyjacielem, wygrzebałam z zakamarków pamięci taki łatwy „porzucony” rok. Po bliższym przyjrzeniu się, okazał się całkiem zabawny, wręcz komiksowy, możliwe, że pedał gazu przyciskała wtedy jakaś transformacja. (W zeszłym roku, według chińskiego horoskopu, przyciskała go Małpa). Nie porzucamy tak łatwo wspomnień. Przecież są naszym budulcem, zwłaszcza te budowane na ruchomych piaskach pamięci...

## Esperanto w literaturze – literatura w esperanto

W bieżącym roku przypada 130. rocznica powstania międzynarodowego języka esperanto, mija także 100 lat od śmierci jego twórcy, **Ludwika Zamenhofs**. Te historyczne wydarzenia postanowiła przypomnieć Łaska filia Biblioteki Pedagogicznej w Sieradzu, urządzając w swojej siedzibie wystawę poświęconą esperantu i ruchowi z nim związanemu. Zasadniczą część ekspozycji stanowi prezentacja wybranych przykładów niezwykle bogatego piśmiennictwa w języku międzynarodowym. Są to zarówno przekłady dzieł klasyki literatury polskiej i światowej, jak i utworów oryginalnych, pisanych wyłącznie po esperanku.

Przyjrzyjmy się głównie tym pierwszym. Już sam Ludwik Zamenhof, wkrótce po opublikowaniu w 1887 roku podstaw opracowanego przez siebie języka, zaczął go używać w swej twórczości literackiej i przekładowej. Wtedy właśnie powstało pierwsze tłumaczenie na esperanto ksiąg Starego i Nowego Testamentu, nieco później „Hamleta” Szekspira, „Zbójców” Schillera czy „Rewizora” Gogola. Z kolei przyjaciel Zamenhofs, Antoni Grabowski, zafascynowany esperantem, przełożył arcydzieło polskiej literatury – „Pana Tadeusza”. Do dziś przekład ten należy do najlepszych obcojęzycznych wersji Mickiewiczowskiej epopei, świadcząc o mistrzostwie tłumacza oraz o potencjale samego języka międzynarodowego. Nic zatem dziwnego, że „Sinjoro Tadeo” zdobyło uznanie światowej publiczności literackiej i doczekało się wielokrotnych wznowień. Antoni Grabowski tłumaczył również utwory wielu innych polskich poetów, m.in. Słowackiego, Asnyka, Lenartowicza, Konopnickiej, Tetmajera. Podobnie młody wówczas Julian Tuwim, poznawszy esperanto, podjął się tłumaczenia wierszy podziwianego mistrza, Leopolda Staffa. Jednym z pionierów esperanta był także inny bliski znajomy Zamenhofs – Kazimierz Bein (pseudonim: Kabe), który zasłynął niezwykle udanym przekładem na esperanto „Faraona” Bolesława Prusa, powieści Wacława Sieroszewskiego oraz baśni braci Grimm.

Następnym znaczącym wydarzeniem stał się przekład powieści „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, dokonany przez córkę Zamenhofs Lidę. Jego pierwsze wydanie ukazało się w 1933 roku w Amsterdamie, zaś trzecie z kolei miało miejsce pół

(Dokończenie na stronie 24)